

Reżyser w rozterce

665

William Szekspir — „Jak wam się podoba”, przekład Czesława Miłozna, układ tekstu i reżyseria Krystyna Skuszanka, muzyka Adam Walaśkiński, scenografia Grażyna Żubrowska, Teatr Narodowy.

JAK wam się podoba? Wcale. Powiedzieć najkrócej, ale nie najmądrzej. Bo na tym recenzja powinna się skończyć, ale od tego też zaraz zaczęłby lament harcownicy-swiątoszkowie, Scenę Narodową ogłaszający (od niedawna zresztą) dogmatem i jedyną prawdą artystyczną. Otóż właśnie dlatego, że Narodowa, odpowiedź brzmi: wcale.

Odkrywanie Szekspira na nowo jest od wieków swoista obsesją teatru. Szlachetna obsesja i często twórcza. Ale przecież nie wszystkie próby muszą kończyć się powodzeniem, nie każdemu inscenizatorowi pisany jest sukces.

Krystynie Skuszance sukces był zapisany. We Wrocławiu, niemal 20 lat temu (1966) dawała premierę „Jak wam się podoba”. Krytyka zgodnie uznała to przedstawienie za „najświetniejszą szekspirowską próbę w karierze Skuszanki!... Dzięki wspaniałej kasiolce Józefa Kiełera („Wrocław teatralny 1945—1960”), każdy może samymi tamtej inscenizacji poznać.

Było oto tak. Pod swisającym z sufitu krzewem jemioli — sztuczna, wysmakowana sielanka lasu Ardeńskiego, gdzie udają się kochankowie i wygnañy. Utopia. Ale nie wprost, bo przelamana sceptycyzmem Jakuba — filozofa, którego oczyma kazala Skuszanka oglądać tamtą sielankę. A więc nie było to proste przeciwstawienie okrutnego dworu i lakań-wych Ardenów. Był dialektyczny wżel kontrastów i współzależności.

I jeszcze była „misternie upleciona gra na cztery pary kochanków, z bogactwem odcieni i dwuznaczności, liryki półtonów i dowcipu wysokiej próby. Przy tym rzadko na scenie oglądana płynność i muzyczność rytmu, nienaganna precyzja formy, świetne role protagonistów...”.

Wszystkie znaki na ziemi i na niebie wskazują, że Krystyna Skuszanka tamten swój twórczy zamysł postanowiła przypomnieć. Bo jest tak, jak pisał Kiełera. Najpierw Jakub — sceptyk i filozof wygłasza jakby proleg, kilka prawd o ludzkiej kondycji, przywołując — tak jak wówczas — Montaigne'a. (Równość jest pierwaźa podatawą sprawiedliwości). Jemu też zostanie poświęcone ostatnie słowo. A więc to „mędra szkiełko i oko” oguwać będzie stale nad emocjami, których u Szekspira pełno — nad miłością, rozpaczą, szczęściem. Bo ludzka prawda powinna zatriumfować nad ułudą, nawet gdy ta się szczęściem zwie. Wiernie powtórzone schemat wrocławski.

Niestety. Wszystkie moce teatralne jakby się sprzyżęły przeciwko zrealizowaniu tego zamysłu. I aktorzy, i scenograf, i nawet sama Skuszanka, która pozwoliła sobie na zbyt wiele kokieterii, zmieniając Szekspirowską Arkadię w gadzietowy kicz. Miało to być — zapewne parodią naszego kiczowatego świata, ale...

Sama kokieteria zaczyna się już wcześniej. Na afiszu. Od przekładu Miłozna. Jest to ciągle jeszcze nazwisko-sensacja. Jest to ciągle wyborny

translator. Narodowej Scenie należa się podziękowania za pokazanie twórczego przekładu. Pyłanie pozostaje: czy szło tylko o przykład, czy o sensacyjność także?

O sensacyjność zdecydowanie musiało iść przy wprowadzeniu dwuznaczności erotycznych, które w warszawskim wydaniu wypadły żałośnie. Las pełen mężczyzn-dewiantów — to może się przyznać!

Niemalą zasługę w spłygnięciu intencji reżysera ma scenografka. Pomieszczenie Szekspira z ornamentyką damskiego buduaru daje efekt smutny. Wrocławską jemiolę — dla przekładu — zastępuje w Narodowym fin de siecle'owy parasol, kręcący się u sufitu...

Bezsprzecznie największej zasług w położeniu pomysłu inscenizatorce mają aktorzy. Półtony brzmią jak tuba, odcienie są jak plamy, a żart, nawet jeśli się przemknie, nie porusza martwej widowni.

Nie po raz pierwszy zadaje publicznie pytanie o gotowość zespołu aktorskiego Narodowej Sceny. Teatru, który — zdawałoby się — powinien być problemem najwyższej sztuki, także aktorskiej. W odpowiedzi słychać tylko żale lub złość, prawdziwa sztuka nie może się dościsnąć.

A w teatrze potknięcie za potknięciem. Poza przedstawieniem Krasowskiego, gdzie Krakowiacy tańczyli zgrabnie z Góralami, każda kolejna premiera obnaża ten sam problem. Tu także (poza Chamcem) — aktorzy drugiego planu. Nic dziwnego, że i o pomyłkę obsadową niedrudno. Szkoła tylko, że w roli wiodącej. Miła powierchowność, jak się okazuje, nie wystarcza do zagrania Rozalindy.

Szkoda. Szkoda wielka, że ten warszawski Szekspir Skuszanki nie stał się wydarzeniem na miarę swego wspomnienia. Chciałoby się wręcić powiednieć w Narodowym: Jak nam się podoba? Bardziej!